

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . . 11 Kor.
półroczna . . . 6 „
kwartalna . . . 3 „

Rękopisów, przyjętych do druku,
Redakcyja nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcyja, Administracyja i Księgarnia:
Ms. Br. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmują się za opłatą
30 hal. od wiersza netto.
Reklamacye otwarte wolne są od
opłaty pocztowej.

T R E Ś Ć Kongres Maryjański w Przemyślu. — Czy kryzys katolicyzmu w Niemczech? (Dok.). — Opłakane dla nas stosunki kościelne w Galicyi wschodniej (C. d.). — Polskie kościoły wiejskie i ich konserwacya (Dok.). — Kronika kościelna. — Ostatnie dwulecie pracy kolonizatorsko-narodowej Żydów w Palestynie. — Bibliografija. — Z prasy peryodycznej. — Konkurs na posadę katechety. — Wiadomości dycecezyjne. — Ogłoszenia.

Kongres Maryjański w Przemyślu.

Kiedy rozszła się pierwsza wiadomość o zamiarze zwołania tego kongresu, przyjęła ją cała Polska katolicka z wielką radością i wdzięcznością dla nieustraszonego i świętym ogniem Chrystusowym palającego Arcypasterza dycecezy przemyślańskiej, który tak ogromne już położył zasługi dla Kościoła i przyświeca całemu duchowieństwu jako wzór pracy i poświęcenia. Zarazem jednak nie tajono obawy, że kongres nie będzie miał takiego powodzenia, jakiego mu życzyli wszyscy ludzie dobrej woli: budziła się bowiem wątpliwość, czy niewielkie miasto prowincjonalne przyciągnąć potrafi dość znaczną liczbę zamiejscowych uczestników kongresu. Obawy te i wątpliwości okazały się na szczęście i Bogu dzięki płonemni. Prawda, że nie przybyli wszyscy, którzy przybyć mogli i których spodziewaliśmy się tam zobaczyć, ale stanął się zastęp bardzo po ważny kapłanów i świeckich ze wszystkich prawie dycecezy polskich, którzy zapelnili wielką ujeżdżalnię, mogącą pomieścić przeszło 4 tysiące osób. Najprz. XX. Biskupi naszej prowincyi jechali się wszyscy, z wyjątkiem chorego X. Kardynała Puzyry, X. Metrop. Szeptyckiego i X. Bisk. Chomyszyna (z Rusinów przybył tylko sam jeden X. Bisk. Czechowicz), inni Biskupi polscy przysłali swoich delegatów. Było też wielu stosunkowo prałatów i kanoników i innych osobistości, wybitniejsze zajmujących stanowiska (między nimi generał komenderujący w Przemyślu i kilku oficerów armii austriackiej — którzy gdzieindziej zwykle usuwają się od kongresów katolickich), byli nawet delegaci robotników polskich z Essen nad Renem, których powitano z szczególniejszą radością.

Już pierwsze zgromadzenie, inauguracyjne (w sobotę 26 sierpnia) miało przebieg prawdziwie imponujący i wywołało wrażenie, że kongres udał się tak, jak tylko można było spodziewać się i pragnąć. Pierwszy przemówił J. E. Najprz. X. Biskup Dr. Pelczar, określając zwięźle i po mistrzowsku zadanie kongresu:

„Zyczenie moje — mówił — wyrażone przed laty na kongresie lwowskim, aby drugi kongres odbył się w War-

szawie lub Poznaniu, niestety dziś spełnione być nie może, a trzeba nam na sercu i ducha pokrzepienie takiego zjazdu koniecznie...

Ciężka jest niedola naszego narodu, bo ciężkie były i są jego winy, ale za przyczyną Królów i Niebieskiej przyjdzie dlań chwila zmławiana i wybawienia, jak przyszła z Jasnejgóry za czasów Jana Kazimierza. Z tą nadzieją, której spełnienie ujrzą następane pokolenia, zstąpimy do grobu, bo Bóg jest sprawiedliwy ale i miłosierny.

Czy jednak dziś wystarczy sama modlitwa? Nie, jesteśmy bowiem jak owi Izraelci po niewoli babilońskiej, co wznosząc na nowo mury Jeruzalem, jedną ręką budowali, drugą odpierali wrogów, dusze zaś swoje wznosili do Boga. Tak i nam trzeba modlić się, pracować i walczyć.

Patrzmy na świat katolicki, wiele w nim dobrego, a stańd niemało pociechy dla duszy wierzącej, ale wiele też cierpień i niemało niebezpieczeństw, tak, iż się zdaje, jakoby się miała spełnić wizya apostoła, który widział studnię głęboką, a z niej wychodząca czarna chmura szarańczy, by zaćmić blask słońca i pożreć plon ziemi. Dziś Kościół musi walczyć nietylko z herezją i odszczepieństwem, ale także z niedowiarstwem jawnem i zuchwałem, bo zszeregowane w różne związki i sekty, któreby chciały zgasić dokończanie światła religij i zniszczyć wiekowy plon życia chrześcijańskiego.

Na ich czele stoi masonerya, wróg podobny do szatana, bo działa skrycie, acz dziś wzrósłszy w siłę występuje coraz jawniej i w samym Rzymie urządza kongresy, wróg potężny, bo wzmocniony sojuszem ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Kościoła, zwłaszcza z błędną filozofją, z partją liberalną, radykalną i socyalistyczną, z rewolucją i z żydowstwem, — wróg przebiegły i różnej używający broni. Raz n. p. przy pomocy sprzymierzeńców przeprowadził w parlamentach rozdział Kościoła i państwa jak we Francji; kiedy indziej wznieca zaburzenie anarchiczne, jak w Barcelonie i Lizbonie, — to znowu rzuca w świat takie hasła, jak walka z klerykałizmem, a obrona wolnej szkoły, niezależnej etyki, emancypacyi kobiet, kremacyi zwłok; — równocześnie stara się według rady br.: Quineta,

zduśnić katolicyzm w błocie potwarzy i kłamstwa, a ludzkość tak zając kultem ciała i materialnego postępu, by nie miała nawet czasu myśleć o Bogu. Słowem, całą garścią siebie bezbożność i demoralizację w klasie wykształconej, podczas gdy socjalizm odbiera wiarę warsztat robotniczym...

Katolicy zaś są między sobą niezgodni i używają niepotrzebnie własne siły na walkę stronnictw. Są oni nadto bojaźliwi i prowadzą bardzo często politykę strusią, usuwając się od walki otwartej. Jest wprawdzie wiele Towarzystw oświatowych katolickich, są „Kółka rolnicze“ a t. d. ale narzekają one prawie wszystkie na brak poparcia.

Co robić i jak temu zaradzić, — oto zadanie kongresu. Jak dążyć do koncentracji, jak wciągnąć do pracy wszystkich katolików, nad tem trzeba się zastanowić. Mowa zakończyła „wzewaniem do boju, bo już czas ostateczny wystąpić stanowczo przeciw tym, którzy chcą nas pognać. W walce tej Najśw. Maryja Panna będzie nas wspomagała i pod Jej sztandarem odniesiemy zwycięstwo!“

Po tem przemówieniu, przyjętym z entuzjazmem, wyraziło całe zgromadzenie swoją uległość dla Stolicy Apostolskiej, potępiło zamachy przeciw niej skierowane, a szczególnie niewodne wystąpienie żyda burmistrza Rzymu Nathana. Uznano też, że Stolicy Apostolskiej kończąca jest zupełna niezawisłość.

Bardzo piękną mową wypowiedział także J. E. p. Marszałek hr. Stan. Badań. Podaje ją — dla braku miejsca — w skróceniu:

„Z radością mam zaszczyt powitać do dostojne Zebranie imieniem własnym i imieniem Sejmu Krajowego, tego Sejmu, który od początku doby konstytucyjnej stał wiernie przy wierze i Kościele katolickim, a w granicach swego uprawnienia czynił wszystko, co mógł, by swymi uchwałami i swym działaniem tej wierności dać głoszny i czynny wyraz, a tem samem przyczynić się do utwierdzenia i wzmocnienia wpływu Kościoła katolickiego.

Jakiekolwiek zmiany Sejmu przyszłość przyniesie, tej tradycji pozostanie, da Bóg, Sejm zawsze wiernym, a duch katolicki Sejm nigdy nie opuści.

Tak jak dziś, tak i w przyszłości wierunek Chrystusa ukrzyżowanego będzie nadawał piękno wybitnie katolickie wszystkim naszym zakładom wychowawczym, naukowym, rekondycyjnym, dobroczynnym i humanitarnym, a hiały kornet Siostry Miłosierdzia oświećlać i rozjaśniać będzie ponure sale naszych szpitali, jako znak wiromy, że woła Sejmu jest, by szpital przynosił nietylko ulgę i pomoc w cierpieniach fizycznych, na jaką tylko nauka lekarska zdobyć się może, ale zarazem, by pamiętając o duszy ludzkiej zapewniał choremu łg pociechę w cierpieniu, ukojenie w bóleści i gotowość do morynego znośnienia wyroków Opatrzności, jaką dać może tylko silna wiara i Kościół katolicki.

Biorąc tak liczenie, tłumnie prawie, udział w obecnem zebraniu i w dalszych kongresach Maryjańskich, chcemy stwierdzić, że jesteśmy zawsze gotowi kornie i karnie iść za przewodem, wskazówką i wołaniem biskupów i że bardzo chętnie i z wdzięcznością patrzymy na to, gdy nasze duchowieństwo dąży inicjatywę, zachęca nas i kieruje nami w każdym działaniu z dziećmi religijnym w związku zostającym. Zarazem społeczeństwo katolickie całe jako takie, pozostając w co obowiązku, stojąc pod znakiem łączności w wierze i przywiązania do Kościoła katolickiego, zdobywa się na potrzebną inicjatywę, wołę i siłę do działania obronnego i ochronnego, a choćby i do walki w obronie naszej świętej wiary i Kościoła katolickiego.

Do walki z kim i do obrony przed kim? nasuwa się pytanie. Wszakże nie ma u nas przesładowania, nikt nam nie zakazuje ani nabożeństw, ani nauk, ani lekcyi religij, ani obrządków, nikt albo przynajmniej nie wielu religij zaczepia, oddaje się jej głośno nawet wielkie uszanowanie.

Zdaje mi się, że walka potrzebna przedewszystkiem z nami samymi, z naszymi błędami, wadami i słabościami, a obrona konieczna od tego wielkiego szkodnika, tak w życiu religijnym jak i życiu publicznem, od indyferentyzmu, gnuśności, bierności i sobokstwa.

Dla własnej wygody zamykamy oczy na złe i czekamy cierpliwie, aż ono stanie się tak silnem, że go pokonać nie będzie można, co z ubolewaniem stwierdzać zwykliśmy. Wylewamy nieraz w słowach by nad przesładowaniem religij przez innych, ale czy czynimy wszystko, co należy, by ją wzmocnić w nas samych, niech na to odpowie Kongres Maryjański.

Broniąc zasad Kościoła katolickiego, działamy równocześnie najsuklejszej dla złozenia, jeżeli nie dla rozwiązania wszystkich najtrudniejszych problemów naszego życia publicznego, społecznego i narodowego.

Bo Kościół jest sam odwieczną demokracją w najszerzejniejszym tego słowa znaczeniu, głosi równość przed Bogiem i jest protestem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości legalnej czy nielegalnej, czy ma ona swe źródło w woli jednego czy w woli mas. Kościół jest demokracją, oparą nie na zadrześci, lecz na miłości i o tem nam dziś bardziej niż kiedykolwiek pamiętać należy, gdy walka i nienawiść między warstwami społecznymi, grupami interesów i jednostkami jest tak bardzo zastrzeżona, a do jej złozenia dojść możemy w Kościele katolickim i przez Kościół.

Kongresy katolickie, jako akt łączności w dobrem i zupełnej zgodności świata katolickiego, dodają nam siły, otuchy i nadziei i pozwalają nam powiedzieć pomimo ogromu złego, które nas wszędz otacza i pomimo indywidualnej naszej słabości: *non provalent!*“

Imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego przemówił prof. Czerkaski. Nie bronię — mówił — nam dziś walkę wypada z naszymi nieprzyjaciłmi, lecz etykę chrześcijańską i stałością. Uniwersytet Jagielloński starał się w wychowanków swych wszczepiać zawsze tradycje narodowe i poszanowanie religij.

(C. d. n.)

Opłakane dla nas Polaków we wschodniej Galicyi stosunki kościelne.)

(Ciąg dalszy).

Z kolei, bez dłuższych komentarzy, podajemy jeszcze krótki tylko wykaz innych parafii polskich, które za duzo mają inkorporowanych wiosek:

1. Rozniatów ma przydzielonych 31 wsi i to w górach, w promieniu od 1—40, a nawet 55 kilom. Parafia ta ma tylko proboszcza, a w r. b. liczy 2048 dusz obrz. łacińskiego.

2. Bolechów ma wcielonych nie mniej jak 30 wsi w promieniu od 1—25 kilom. Liczy w b. r. 2799 dusz ob. łac. Polaków i Niemców; ma proboszcza i tylko jednego wikaryusza.

3. Wyżnica na Bukowinie ma także 30 wsi w promieniu 1—40 kilom. Liczy w r. b. 824 dusz ob. łac. na 60.000 schyzmatyków, mieszkających w jej obrębie. Podobnie rzecz się ma i z parafią polską w Zastawnej, również na Bukowinie, która ma także 30 wsi w promieniu 1—29 kilom. Liczy w r. b. 1668 dusz ob. łac. na 42.000 schyzmatyków i ma tylko proboszcza.

4. Sokal ma 29 wsi, w promieniu od 1—22 kilom. i to wiosek kresowych, leżących nad samą granicą rosyjską. Nawiasem tu dodamy, że obecnie o tyle jest tam lepiej, że wsi odległe przydzielała Władza duchowna do

4 sąsiednich parafii, a Sokolowi pozostać mają tylko najbliższe wioski.

5. Zborów. Bardzo to rozrzucona i rozległa parafia. Przynależy do niej 27 wsi, oprócz miasta Zborowa, (gdzie jest starostwo, sąd i urząd podatkowy) w promieniu od 8—16 kilometr, Ma tylko proboszcza, a od niedawna t. zw. kooperatora ad personam.

6. Po 25 wsi wcielonych w promieniu 8—24 kilometr mają parafie: Stryj i Żółtkiew. Na szlaku 32 kilometr. Stryj-Skole i na szlaku Stryj-Mikołajów nad Dniestrem nie masz zgosta parafii polskich. Zamierzona przed kilku laty i dostatecznie udotowana ekspozytura polska w Cucutowcach (ad Żydaczów), do której miało być kilka z odległych bardzo wsi tak z parafii stryjskiej jak i żydaczowskiej przyłączonych, przepadła zupełnie z wielką stratą dla Kościoła, obrządku i narodowości naszej).

W paraf żółtkiewskiej za dawnych dobrych czasów potraciliśmy całe setki — jeżeli nie tysiące — ludu rdzennie polskiego na rzecz obrządku ruskiego, a to z przyczyn zupełnego zaniedbania wiosek odległych tej parafii. Stało się to, pomimo że parafia ta miecwa po 2 wikaryuszów na miejscu w Żółkwi i mimo że kilku OO. Dominikanów mieszka zawsze w bliskiej fary żółtkiewskiej położonym klasztorze.

7. Maay także w archid. lwowskiej trzecią jeszcze parafię o 25 wcielonych wioskach w promieniu 8—24 kilometr, a to Kocman na Bukowinie. Ta parafia liczy w h. r. 2596 dusz ob. lac. na 40.600 schyzmatyków, a na 18 szkół ludowych, a nadto na miejscu w Kocmaniu, gdzie jest starostwo, sąd i t. d., jest także gimnazjum niższe i szkoły ludowe 6 klasowe męska i żeńska, oraz 2 filialne bardzo odległe kaplice. Parafia ma tylko proboszcza.

8. Po 24 wsi przydzielonych, w promieniu od 1—11 i aż do 24 kilometr mają parafie: Suczawa (na Bukowinie) i Gwoździec. W tej ostatniej, dzięki erekcyi 2-eh nowych ekspozytur, liczba wiosek dołączonych będzie od-tąd mniejszą.

9. Po 23 wsi w promieniu 1—13, 14, 17, 19 i aż do 24 kilometr mają parafie: Kołomyja, Rohatyn, Żórawno, Janów koło Gródka Jagiell, Kałusz, Mikołajów, nad Dniestrem.

10. Parafie: Kuty (w promieniu od 1—54 kilometr. w górach) i Chodorów (w promieniu od 1—15 kilometr) mają po 21 wioski.

11. Po 20 wsi w promieniu 1—16 kilometr. mają parafie: Gródek Jagiell., Kulików, Śniatyn i Busk.

12. Parafie: Brody, Pomorzany, Tluste, Otynia, Tyśmienica, Sołotwina i Zatońce, mają po 10 wsi inkorporowanych w promieniu 1—15 18 i 19 kilometr.

Założone dzięki utworzeniu nowej ekspozytury w Obarzancach, będą od-tąd mniej liczny wiosek.

13. Parafie: Uście Zielone, Wojniów, Żulin, mają po 18 wsi w promieniu od 1—20 i 22 kilometr.

14. Parafie: Podhajce, Stanisławów, Brzeżany, Waszkowce na Bukowinie, Lubaczów, Golegóry i Trembowla mają po 17 wsi w promieniu 1—26 kilometr. Trembowla z powodu utworzenia w h. r. ekspozytury w Ostrowczyku będzie od-tąd miała tylko 13 wsi.

15. Po 16 wsi mają: Buczacze, Złoczów, Dolina, Przemyślany, Nadwórna, Toporów i Kossów, w promieniu 1—12, 22, 33 i nawet 40 kilometr.

16. Brzozdowce, Bołszowce, Jabłonów koło Kolomyi i Radziechów mają po 15 wsi w promieniu od 1—18, 20 i 26 kilometr.

17. Po 14 wsi mają: Łopatyn, Olesko, Podkamiń koło Brodów, Zabłotów, Grzymałów i Sokółka (ad Bóbrka) w promieniu 1—15, 16, 18 i 22 kilometrów.

18. Po 13 wsi: Potok Złoty, Tartaków, Waręż Podmiechale, Niemirów, Kochawina, Baworów, Sokółko koło Stryja, Delatyn, Sadagóra, Storozyniec, Istensegits i Joseffałva (na Bukowinie), w promieniu od 1 aż do 25 kilometr. (Tartaków, Kochawina i Baworów otrzymują nowe ekspozytury).

19. Po 12 wsi mają: Monastorzyska, Uhnów, Rawa Ruska, Fraga, Żydaczów, Firlejów, Kozowa, Podwysokie, Jagielnica, Gliniany, Staresioło, Szczorzec i Bóbrka w promieniu od 1—30 kilometr. Z tych Jagielnica ma w 3-eh kierunkach taką rozległość, że potrzebuje koniecznie 3 nowych ekspozytur, a mianowicie w Ułaszowcach, gdzie przed miesiącem poświęcono nowy kościół stylowy fundacyi hr. Karola Lanckorońskiego, w Muchawce i Rosochaczu.

20. Magierów, Halicz, Żelechów, Budyów, Buszcze, Jazłowiec, Cieszanów, Tlumacz, Felicenthal i Kaczyka (na Bukowinie) mają po 11 wsi w promieniu 1—26 kilometr.

W końcu:

21. Po 10 wsi mają: Tarnopol, Chorostków, Sassów, Potylicz, Beż, Szczurowice, Czortków, Jezierna, Horodenka, Zaleszczyki, Dżwiniaczka, Bursztyn, Gurahumora i Althutte w promieniu od 1—25 kilometr (Od Zaleszczyk i od Staregosioła odpadają niektóre wioski dzięki nowym ekspozytorem w Uhryńkowcach i Chlebowicach).

Z zestawienia tego — pomijamy już parafie o mniej niż 10-iu wcielonych wioskach — pozna każdy, że całkiem słusznie stosunki nasze kościelne we wschod. Galicyi nazwalimy wprost oplakanyymi.

X. E. B.

(Dok. nast.).

Czy kryzys katolicyzmu w Niemczech?

(Dokończenie).

To nie jest modernizm, lecz praktyczny katolicyzm, do czego my dążymy w naszym Związku ludowym dla Niemiec katolickich, który wnet będzie liczył milion członków; nie modernizm lecz praktyczny katolicyzm zniewala nas, byśmy nawoływali katolików wszystkich stanów do intensywnej pracy na

*) Kto by z czcig. Współbraci chcił bliższych dowiedzieć się szczegółów o tym smutnym fakcie (dodajmy, że szan. fundator sam kilkakrotnie prosił o przyjęcie tej gotowej zupełnie ekspozytury), może je poznać od teraźniejszych czcig. proboszczów w Żydaczowie lub Stryju. Z relacyi ich przekazane się można, ile to strat ponosi niekiedy Kościół wskutek niedośćstwa i niedopiniowania sprawy tak ważnej i pięknej. Dop. autora.

polu polityki społecznej i państwowej, pracy kulturalnej, naukowej i etycznej; to nie modernizm, lecz katolicyzm praktyczny, jeśli u nas duchowni i świeccy idą na zgromadzenia obywatelskie i tam mówią o naszej świętej sprawie po zaułkach i oplotkach, bo nasi wrogowie dziś stoją tam i werbują, zatrują dawno myśli w młodych umysłach, zagradają przystęp do ambon; nie modernizm, lecz praktyczny katolicyzm powiada nam, że musimy pracować bez wytchnienia, jeśli nie chcemy zaprzepścić naszej świętej sprawy. — Tego nie rozumieli ci, którzy nas teraz sądzą, jak gdyby sami byli świętymi i nietykalnymi. Musimy się pilnować, by nas nie zapędzono w ciasny kąciak pesymizmu, z którego tam na Zachodzie i południu nie mogą się jakoś wycofać. Być może, żeśmy w walce zbłądzili, bośmy ludźmi i nie boimy się krytyki sprawiedliwej, ale rezultaty walki usprawiedliwiają nas, a niesprawiedliwie napaści rozgoryczają, rozbiłają walczących i szkodę nam już niejedną wyrządzili. — Dlatego półście koniec tej smutnej zabawce! Myśmy się spodziewali; że nasza sukcesy zachęca braci naszych z zagranicy do naśladowania naszego przykładu, że invidia sacra spowoduje szlachetne współzawodnictwo, ale nadzieje zawiody, bo zamiast tego spotykają nas takie smutne i bolesne zarzuty. Pracowaliśmy i pracować będziemy, bardzo wiele jest do zrobienia. Wroga w otwartem polu nie boimy się, ale boimy się burzy, która idzie z własnego obozu, dmie w pełne nasze żagle i przeszkadza nam. Dokonajcież wy tego, cośmy zrobili, jakieśmy umieli najlepiej, albo jeśli znacie krótszą i lepszą drogę do celu, to nam ją wskażcie, a chętnie przyjmijemy naukę. Ale cóż, kiedy krytyka jest łatwa, ale sztuka trudna. Napisać książkę, zamieścić w niej widoczne zdobytec, a błędy jednostek położyć na karb całego dzieła, sądzić według pozorów, to jeszcze nie wszystko. Ponieważ się szanujemy, dlatego musimy podziękować krytykom i doradcóm, którzy umiają zaledwie pływac w zacisznej zatoce, a na pełnem morzu jeszcze nie walczyli, musimy wyprosić za drzwi tych, którzy własne swoje winy z prywatnych pobudek chcą pomścić na nas i na tem, cośmy przeciw zrobili. A jeśli nie powołani oskarżyciele występują nawet w roli publicznych mentorów i posuwają się aż do oczerniania biskupów niemieckich, to energiczny protest z naszej strony pokaże im, że już wyczerpała się cierpliwość nasza“.

„Deutsches Volksblatt“, wirtemberski organ centrum, domaga się energicznie dowodów modernizmu w Niemczech i stwierdza z radosną dumą, że „kto zna nasze stosunki, przynajmniej musi, że właśnie wśród Niemców katolickich jest gorąca miłość dla świętej matki Kościoła, i taki zapal i taka szczerokość wiary, że — bez przesady, inne narody mogłyby wzorować się na katolikach w Niemczech, bo ci katolicy przejęli są uczuciem wiernego przywiązania do Stolicy św. i w tem usposobieniu nie tak łatwo dadzą się przewrócić“.

Nie mniej stanowczo przemawia poważny organ monachijski „Allgemeine Rundschau“ Dra Kausena; Już koniec naszej cierpliwości. Po rozmaitych kłopotach z powodu przysięgi autymodernistycznej, encykliki Boromeuszowskiej i t. d., wśród których nasi liberałowie święcili formalne orgie przeciw katolikom, potrzebny by nam

był spokój. Ale nie! Nas katolików w Niemczech muszą kulakami darzyć choćby nawet sami nasi współzawodnicy; nieprzyjaciele extra muros, wichrzyciele intra muros. Wprawdzie to podobno nie najgorsze gruski, na które się rzucają osy, ale cóż z takiej pocięchy, jeśli owady wysają soki żywotne z owocu? Dlatego nam miłeć nie wolno, i nasi zagranicami „przyjaciele“ niech się nie zdziwią, że się im odpłacimy pięknem za nadobne, zwłaszcza że te napady są systematycznie uprawiane, nie znają miary w surowych oskarżeniach, uporczywie, nie przyjmują żadnej nauki i organizowane międzynarodowo. — Może zbyt surowo sądzimy? Nie. Wszak z Francji, Włoch, Austrii, Szwajcaryi, a nawet z Ameryki, od kilku lat przylatują do nas zatrute strzały, wysyłane przez zawiadzonych w swych nadziejach streberów, którzy chcą za wszelką cenę dojść do znaczenia i urządzają w tym celu karacolonne wieczki. Od chwili jak mają wyraz „modernizm“ i wiedzą, jaki to ostry jest miecz, ciągle jeżdżą na „koniku zasad“ i weszą w sposób nieznośny za usposobieniem innych — scrutatores cordium et renum. Do modernizmu teologiczno-filozoficznego, który jedynie został potępiony przez Kościół, dodali własnego wynalazku modernizm literacki, polityczny i socjalny i walczą tą bronią w sposób, któryby można nazwać naiwnym i dziecinnym, gdyby sprawa skąd inąd nie była tak poważną. A poważną ona jest. Bo to ich postępowanie dyskredytuje nas, zaszczytno „Germania docet“ znika, nasze najlepsze siły zużywają się i zniechęcają, lud się bałamuć i stan posiadania naszego mógłby się zmniejszyć. Klęska wyborcza chrześcijańsko-socjalnych we Wiedniu jest luną pożarną, która dowodzi zbyt jaskrawo, że niesnaski intra muros nie pozostają bez skutku dla całości dzieła.

Sprawność, z jaką sobie podają rękę Francuzi z Włochami, by nas zdyskredytować, upoważnia do wniosku, że tam musi być jakaś organizacja przeciw rzekomej „polityczno-modernistycznej organizacji“ w Niemczech, przeciw której chcieliby nastroić najwyższe, rozstrzygające czynniki. My mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek bronić się i odeprzeć i zdemaskować te machinacje. To też nasza prasa katolicka jak jeden mąż stanęła w obronie naszego honoru katolickiego. Prof. Meyenberg zasłużył sobie na prawdziwą wdzięczność za swoje pełne męskiej odwagi szczere i otwarte słowa, wypowiedziane pod adresem tych którzy się nie wahali zacząć nawet biskupów: „Zdaje się powiada on, że są ludzie, którzyby się cieszyli, gdyby zamarto prawdziwe, pełne rzymsko-katolickie życie w krajach niemieckich“, bo ich to gniewa, że takiego życia niema.

O wiele lepiej byłoby, gdyby w niejednej sali redakcyjnej i przy niejednym biurku po tamtej stronie Alp, Jury i Renu, zamiast roztrzaskać sumienia cudze spytano się o bilans własnej polityki dotychczasowej i nie obrzućcano potwarzą modernizmu tej polityki wypróbowanej, prowadzonej przez mężów najlepszych i najśliniej do wiary przywiązanych, prowadzonej z największą bezinteresownością, bez osobistych względów i korzyści. Zostawcie Panowie naszym biskupom i ich Naczelnikowi i historii

sąd nad pytaniem, czy to jest modernizm, jeśli centrum walczy o prawdę, sprawiedliwość, wolność, a walczy o to z brutalną „nadludzkością” dzisiejszą i czy to modernizm, jeśli związki chrześcijańskich robotników prowadzą skuteczną politykę socyjalną, zdrową, a nie na gruncie chrześcijańskim opartą przeciw wielkiemu przemysłowi, który obdarł i wysłał małego robotnika i przeciw czerwonym radykałom, którzy tego robotnika rozagitowali i tylko malkontenta z niego robią; — czy Volksverein für das katholische Deutschland grzeszy modernizmem, jeśli przeciw niedowiarstwu, przeciw emancypacji religijno-moralnej i przeciw fałszywej oświacie, niesionej w lud przez prasę liberalną, dba o pouczenie religijne, wyrobienie apologetyczne i uczy po katolicku myśleć, mówić i pracować; — czy nasza prasa jest modernistyczną przez to, że dzień w dzień musi walczyć z przesadami antykatolickimi, z materializmem i radykalizmem, przeciw niezszaniu się rządu w sprawy Kościoła, z całym szwindłem „światopoglądu” monistycznego i z pseudo-inteligencją dzisiejszą? — Niech to osądzą biskupi, Papież i historia. Ale wypraszamy sobie w tych rzeczach krytykę ludzi, których horyzont geograficzny i kulturalny sięga zaledwie do Padu i do Renu.

Niech ci panowie uczynią najprzód u siebie próbę z tem, co się u nas już dawno próbowało, niech się zabrają do jednolitej, programowej, o wielkim pokroju, akcji w polityce i prasie, niech się raz popędzą fantazyi partyjnych, staną na gruncie realnym, stworzonym przez rozwój historyczny i konstytucyjny razem z nauką chrześcijańską i niech z tego stanowiska usuną wszelką niesprawiedliwość, a polityce kulturkampfu niech przeciwstawią nową erę polityki pozytywnej, chrześcijańskiej i państwowo-zachowawczej — potem dopiero możemy ze sobą mówić i naradzać się, czego jeszcze niema i co robić trzeba. Krytykować zawsze lepiej i łatwiej niż pracować praktycznie. A praktyczną pracą to nie jest wcale, jeśli ktoś zadąsany w kącie siedzi i wdycha i narzeka na świat zepsuty. Tymczasem łoża maońska dzierży berło i nadaje ton w ustawodawstwie państwowem i szkolnem: w takim czasie nie wolno stać spokojnie, a tem mniej wolno biernością i małostkowymi utarczkami partyjnymi ustępować z pola. Kto dziś jeszcze nie pojmuje znaczenia prasy dobrze się orientującej i dobrze obsługiwanej i nie wie, co można zdziałać za pośrednictwem stronnictwa karnego i zwrócić, z tym niema nawet co mówić. Katolicy stanowią tylko 1/3 ludności Niemiec, a jednak przez pracę ruchliwą i ciągłą w parlamencie i w prasie, w stronnictwie i w stowarzyszeniach osiągnęli to, że się z nimi liczą i na nich się oglądają; prawda, że dużo jeszcze jest zrobienia, ale też już zrobiono wiele, a co może ważniejsze, wiele rzeczy udaremniono. Katolicyzmowi nie przydadzą się na nic ani tanie i dziecinne Camelots do roli ani Unione populaire, która nie może wyjść po za programy i komitety i nie może się wyleczyć z rozmaitych chorób dziecinnych. Katolicy w Niemczech stworzyli sobie reprezentację w parlamencie, która dorosła do wszystkich zadań, a kraje całkiem katolickie muszą nad sobą znosić rządy wolnomularskie i radykalne. A trzeba pamiętać, że Niemcy mieli reformację, wojnę 30-letnią, że mieli

epokę „Aufklarung”, sekularyzację i kulturkampf, że są nie tylko liźbiebie, ale także ekonomicznie słabsi, że mieli walkę trudną i bardziej wyczerpującą. Mimo to wszystko żyją i pracują, a nie siedzą bezczynnie i nie zamierzają tak, jak, niestety, gdzieś indziej często się dzieje.

Nie chcemy się ludzi i tuszować własnych braków i błędów, ale krytykując, chcieliśmy tylko powiedzieć: niech każdy przed własnymi drzwiami zamiat, tem gruntowniej a skromniej, im więcej tego potrzeba. Chcieliśmy także zaznaczyć, że nie pozwolimy, by nas nadal tak systematycznie i bez miary podejrzywano i szkolowano. Szukajcie u nas „modernizma” i „kierunków”, ile się wam podoba, ale wiedziecie, że zawsze spotkacie się z ostrym i zgodnym protestem przeciw sykofanterii i kreciej robocie, przedewszystkiem zaś, że będziemy nadal zgodnie pracować i kroczyć drogą utartą i stawą ozdobioną, gdzieśmy nadal walczyli w starych wypróbowanych organizacjach bronią starą i wypróbowaną, a kto, krytykując, podjudzając i szkolając, będzie chciał walczyć z nami, ten sobie zęby złamie na tym rocher de bronze, na tej, opoce z granitu i stali“.

Wszyscy byli ciekawi, co na to wszystko powiedzą sfery miarodajne. „Correspondance de Rome”, która sobie umiała nadawać pozory organu oficjalnego Watykanu, przedstawiła całą sprawę tak, jak gdyby nie tylko O. Weiss wydał swoją książkę z wyraźnego polecenia Rzymu, lecz jakoby także wszystkie artykuły w prasie włoskiej i francuskiej przeciw „modernistom” niemieckim były inspirowane przez osobistość z Watykanu. „Wiadomości” te, kolportowane uprzywie przez interesowane strony, pochwyliła w lot prasa liberalna i wytaczała je jako broń przeciw centrum (co za przewrotność!) i przeciw biskupom, zwłaszcza zaś przeciw X. kardynałowi kolońskiemu. Ale radość ta miała nie trwać długo. Bo wnet przyszły oświadczenia ze stron wysokich i najwyższych, które stwierdziły wyraźnie, że Francuzi i Włosi działali na własną rękę. I tak nuncyusz Fruhwirth (Monachium) zezwolił na ogłoszenie następującego oświadczenia: „Correspondance de Rome nie jest ani organem oficjalnym ani nie otrzymała żadnej inspiracji i władza kompetentna nie bierze na siebie odpowiedzialności za jej wynurzenia. Ja sam nie tylko ubolewam nad tonem artykułu „Corresp. de Rome”, lecz go nawet potępiam. Protestuję także stanowczo przeciw artykułom „Corriere della Sera” i innych pism zagranicznych, które zawierają tak ciężkie skargi na katolików w Niemczech i na centrum i które chciały rzucić cień nawet na nietykalną osobę J. Emin. X. kardyna. arcybisk. Kolonii, znanego zaszczytnie z gorliwości pasterskiej”. — Nadto kardynał sekretarz stanu Merry del Val na audyencji oświadczył wobec dyrektora rzymskiego instytutu Tow. im. Görresa, X. prał. Dra Ehrensa, że „Correspondance de Rome” niema żadnego charakteru oficjalnego albo pół-oficjalnego, lecz jest prywatnem przedsiębiorstwem publicyjnem z wyłącznie własną odpowiedzialnością. Watykan postępuje w swych zarządzeniach bez wpływów prasowych, w porozumieniu z biskupami i na podstawie autentycznych informacji, nie troszcząc się o przesadne ogólniki. Zwłaszcza wynurzeń Francuzów nie należy brać tragicznie, bo są podyktowane chęcią rewanszu. Zaufanie Waty-

kamu do biskupów niemieckich i do katolików w Niemczech, w ogóle niezem nie jest zachwane. Także co do „christliche Gewerkschaften” niema najmniejszego powodu do jakiegokolwiek kampanii przeciw nim i Ojciec św. nie widzi przyczyny, żeby miał zmienić swoje stanowisko, które wobec nich zajął w rozmowach X. kardynałem Fischerem¹⁾.

To chyba dosyć jasne.

„Nihil adeo malum, ut non eveniat aliquid boni”, można powiedzieć i o tej całej sprawie. Jeśli bowiem książka O. Welsoa zawierała cokolwiek „malum”, to przecież wynikało z niej to dobre, że katolicy niemieccy dowiedzieli się, co w ich pracy publicznej innym się nie podoba. Mają w tem przestrozę, żeby unikać na przyszłość pownych rzeczy, które bądź co bądź musiały wrócić na siebie uwagę. Najlepszą zaś „częstką” w całym zającu jest to, że katolicy w Niemczech mieli sposobność zadokumentowania przed całym światem, iż są i chcą nadal pozostać dobrymi katolikami. a.

Polskie kościołki wiejskie i ich konserwacya.

(Dokończenie).

Nadewszystko jednak trzeba dążyć do zinventaryzowania zabytków całej naszej ojczyznej ziemi. Naukowa inwentaryzacya, dla której wzorem pozostanie w naszych warunkach inwentaryzacya zabytków Galicyi zachodniej, wymaga wielkiego nakładu sił naukowych i silnego poparcia finansowego i dlatego wolnym postępuje krokiem. Należałoby więc pomyśleć o inwentaryzacyi mniej kosztownej, któraby dawała przegląd zabytków naszej architektury kościelnej. Stworzyłoby ją powinny dycezyjalne Rady artystyczne z pomocą tak ochotnych i nader ruchliwych towarzystw kulturalnych, warszawskiego i krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zabytkami. Kraków rozpoczął już tego rodzaju akcyę. Przegląd taki zabytków na wzór Dehio's: „Handbuch der deutschen Kunstdenkmale²⁾” ułatwilyby bardzo zadanie konserwatorskie. Wale nie usługi oddać nam również mogą zbiory fotografii zabytków, gromadzone skrzętnie w niektórych Towarzystwach kulturalnych i muzeach, do których skompletowania mamy wszyscy obowiązek dolożyć ręki.

Obok uświadomienia ogółu i inwentaryzacyi — trzecim warunkiem, od którego spełnienia pomyślny rozwój konserwacyi zależy — to przygotowanie odpowiednich architektów-restauratorów. Wielką część zabytków na zachodzie znieszczyli architekci, którzy z silną wiarą w swe zdolności odczarowania dawnych stylów przystępowali do uzupełnienia i stylowego wykończenia wielu średnio-wiecznych kościołów. Architekt-restaurator musi mieć zarówno poczucie nietykalności zabytków, jak i poczucie własnej godności i indywidualności. Szanując siebie, nie będzie poprawiał dawnego budowniczego, nie będzie też kopiował pozostawionych przezeń form architektonicznych. Je-

żeli mu przyjdzie dodać coś nowego, nie omieszka zaznaczyć swej indywidualnej twórczości.

Losy naszych zabytkowych kościołków wiejskich spoczywają w ręku czcigodnego Duchowieństwa i pp architektów. Duchowieństwo obowiązane obecnie przedkładać plany wszelkich restauracyi dycezyjalnej Radzie artystycznej, składa tem samem z siebie część tej odpowiedzialności, jaką miało dotychczas za całość powierzonych sobie zabytków. Zadaniem pp. architektów, powołanych do restauracyi kościołka na wsi, jest ułatwić X. proboszczowi pozycyę w Komitecie parafialnym, który marzy tylko o pseudo-gotyckiej katedrze, jaką widzi w sąsiedztwie. Fachowe zdanie architekta usunąć może wiele nieporozumień i przekonać mieszkańców wsi o piękności ich skromnego kościołka. Ratować przedewszystkiem należy nieliczne dziś a tak charakterystyczne kościołki drewnianej Zaden z pp. architektów nie powinien dążyć do tego, by na tem samym miejscu, gdzie obecnie stoi drewniany kościółek, budować murowany. Przeciwnie, pozostawiony w swem otoczeniu kościółek drewniany ma być punktem wyjścia do stworzenia harmonijnej całości z nowym. Uratowany jednak kościółek drewniany musi mieć obok zabytkowego także i praktyczne przeznaczenie. Można w nim np. urządzić kaplicę bracką i raz na miesiąc odprawiać w nim nabożeństwo. Pozostawiony bowiem bez opieki, ulegnie wkrótce zniszczeniu. Zaden materyał nie jest tak cenny jak na brak powietrza, jak drzewo. Wietrzeńcy ciągle jest tedy pierwszym warunkiem konserwacyi tak murowanych, jak drewnianych kościołów.

Jak ważną rolę w konserwacyi zabytków architektonicznych odgrywają względy finansowe w natury, o tem dałoby się dużo powiedzieć. Zaznaczą tylko to jedno. Gdzie chodzi o ratowanie cennego zabytku, tam oszczędność najgorzej jest doradcą. Z drugiej strony smutno patrzeć, ile pieniędzy zużywa się u nas na zeszczenie miast i wsi banalnemi, bezdusznemi budowlami.

Przystępując do omówienia zasad restauracyi kościołów.

Rzucone niedawno hasło „konserwować a nie restaurować” wywołało w sferach Duchowieństwa pewien niepokój. Powiedzano sobie: nie możemy pozwolić na to, by kościoły stały się muzeami. Służba Boża wymaga pewnej ozdoby i ochędźstwa, a lud, nie znający patyny wieków, widzi tylko brud i nieład i tem się gorszy.

Zdaje mi się, że nieporozumienie, jakie chwilowo powstać mogło między duchowieństwem a konserwatorami, postępującymi w myśl wyżej wspomnianej zasady, spowodowała nie sama zasada najsluszniejsza i najracjonalniejsza, ale jej interpretacya. Każdą zasadę można do absurdum sprowadzić, jeżeli się ją nieogłędnie i nieroztropnie stosuje. Pozostawienie niejednego kościołka, nadwężonego zębem czasu, bez ratunku może tylko jego ruinę przyspieszyć a tego sobie najmniej życzą konserwatorowie. Również nie da się zaprzeczyć, że kościół jako miejsce kultu religijnego, powinien mieć odpowiedni swemu przeznaczeniu wygląd. Czy jednak nasz lud nie ma pewnego wrodzonego smaku konserwatywnu? Jakże niechętnie rozstaje się on z rzeczami, z którymi się żył i które z nim razem się starzeją?..

Chęć nowości i taniego błyskliwego efektu zbyt

1) Dehio G. „Handbuch der deutschen Kunstdenkmale I. Mitteldeutschland, Berlin 1905, II. Norddeutschland Berlin 1906.

często zaciemnia nam ocenę tego, co z przeszłości posiadamy. Stąd to bardzo ostrożnie należy decydować o potrzebie restauracji każdego kościoła, choćby i najskromniejszego i o sposobie jej przeprowadzenia — i tylko po zasięgnięciu rady z najkompetentniejszej strony.

Podane tu wskazówki są przeważnie negatywne i w każdym poszczególnym wypadku mogą mieć odmienne zastosowanie.

Odważ się zasadę konserwacji kościołów ująć w następujące punkta:

1° Kościoły należy uważać jako żywe pomniki, które dotąd służą swemu przeznaczeniu i jako takie muszą być utrzymane w odpowiednim swemu celowi stanie. Przedewszystkiem wewnątrz kościoła ma stanowić harmonijną całość i sprawiać wrażenie estetycznego porządku. Mimo to jednak restauracja kościoła zabytkowego nie powinna być ani rekonstrukcją pierwotnej budowy, ani nawet odmiędianiem poszczególnych części, do różnych nieraz stylów należących — ale tylko zabezpieczeniem stanu posiadania. Restauracja taka winna mieć na celu wzmocnienie i utrwalenie budynku a nie jego upiększenie. Nie przeszkażda, że wewnątrz w ten sposób odrestaurowanego kościoła, w którym zachowano nietkniętą fizjognomię architektoniczną, ozdobi się nowoczesną polichromią.

2° Szczególną uwagę zwrócić należy na fragmenty rzeźb (pomniki, ołtarze szafaste) i malowidła ściennie (freski, sgrafitto), których za ładną cenę ani uzupełniać ani poprawiać nie można. Gdyby zbyt rzadły swym muzealnym wyglądem, można je zakryć jakąś prowizoryczną zasłoną, w sposób jednak zabezpieczający ich konserwacyę.

3° Wszystko, co ze względu na potrzeby kultu trzeba dodać do starej budowli, winno nosić na sobie signum temporis, w którym powstało. Powinno więc mieć formę architektonicznie współczesną.

4° Unikać trzeba powiększania, względnie rozszerzenia kościołów, gdyż rzadko który z takich kościołów zadawała tak pod względem estetycznym jak i praktycznym Czasem są kościoły tak cenne jako zabytki i wraz z otoczeniem swem tak urocze, że ich rozszerzenie równałoby się zniszczeniu. Nie należy jednak w podobnym razie mieszać sprawy konserwacji dawnego kościoła z budową nowego. Parafia ma niezaprzeczalne prawo do takiego kościoła, któryby jej potrzebom odpowiadał i tego jej nikt zakwestyonować nie może. Równocześnie jednak należy z funduszków publicznych starać się o zachowanie zabytkowego kościoła. Jeżeli w wyjątkowych razach jako małym necessarium dopuszcza konserwator do rozszerzenia kościoła, to musi dążyć do tego, aby dawny kościół zachował charakter swój niezmienny. Nie należy tedy ani dawnej części odpowiadać do nowej stylowo przetrabiać, ani też w dodanej części powtarzać form, napotykanych w dawnej.

5° Kościoły drewniane powinny być zachowane wraz z całym swem otoczeniem w swym niezatartym charakterze. Pokrycie kościółka drewnianym blachą czy eternitem odejmuje mu cały urok. Również lakierowanie zewnętrznych obicia nie przyczynia się ani do upiększenia ani do konserwacji. Nowe sposoby impregnowania drzewa powinny zapoczątkować racjonalny sposób konserwa-

cyj drewnianych kościółków tak ważnych do poznania całej naszej rodzinnej kultury.

Trudny problem artystycznego rozwiązania napotykanych przy restauracji kościołów większych kwestyj archeologicznych i liturgicznych wymaga ścisłego współdziałania powołanych doń czynników. Pierwszym takim czynnikiem jest kapłan-stróż zabytku i gospodarz domu Bożego. W jego kompetencji leży domagać się, aby świątynia odpowiadała potrzebom kultu i przepisom liturgicznym. Strzedz się jednak musi przytem, by nie pomieszał swych własnych upodobań estetycznych z przepisem liturgii.

Konserwator bronić ma całości zabytku przed zniszczeniem i fałszowaniem. Architekt staje tu jako kontynuator wiecznej sztuki a zarazem jako dziecko wieku, który składa tu daninę własnej twórczości imieniem współczesnego mu pokolenia.

Wszystkie te idee odpowiadają najzupełniej duchowi i intencjom Kościoła katolickiego, który będąc najpotężniejszym stróżem i rzecznikiem tradycji, konserwatorem ~~xxx~~ kultur klasycznych, nie tylko nigdy nie lekceważy objawów żywotności i twórczości ludzkiego ducha, ale sam je podsyca i żywi.

X. Gerard Kowalski O. Cist.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W północno-wschod. części „Kraju Tarnopolskiego“ (jak go nazwał w r. 1809 car Aleksander I) utworzono w r. 1905 nowy dekanat „skałacki“ z części północnej dekanatu trembowelskiego i wschod. części dekanatu tarnopolskiego. Kiedy cofniemy się myślą o sto lat wstecz, spostrzeżemy, jak upośledzony był lud polski pod względem opieki duszpasterskiej. Lud przewyższający liczebnie Rusinów w wielu gminach wiejskich i miejskich. Zobaczymy, ile było parafii ob. łac. rozsianych w tej części kraju w r. 1815, kiedy to Austria na kongresie wiedeńskim „Kraj Tarnopolski“ wcieliła napowrót do królestwa Galicyi: Grzymałów, Kaczanówka, Skalań, Tarnoruda, Toki i Touste; tych 6 parafii polskich, oddalonych od siebie po 2, 3 i 4 mile (jak n. p. Toki od Kaczanówki) liczyło przeszło 33.000 dusz, rozsianych w 64 wsiach łącznie z miasteczkami. W tych zaś 6 parafiach pracowało zaledwie 9 księży, którzy mimo najszerszych chęci wszystkich obowiązkom duszpasterskim podołać nie mogli.

Wsię, rozrzucone po z trudnością tylko dostępnym dołach i jarach polskość, oddalone od kościoła parafialnego o 2 i 3 mile drogi bardzo złej a w dżdżystych dniach wiosennych i jesiennych nie do przebycia, brak przytem jakichkolwiek szkół ludowych, oto przyczyny, dla których duszpasterz rzadko stykał się ze swoimi parafianami. Lud, mało znający swojego proboszcza, ciemny i zaobobny, coraz częściej udawał się z potrzebami swemi do księży ruskich, mieszkających w tej samej lub pobliskiej wsi, a następstwem tego były liczne przejścia na obrządek ruski. Wsię należącą obecnie do parafii polskiej w Podwołoczyskach, Kamionki, przed stu laty liczyła sto rodzin polskich, dziś pozostało ich tam pięć. Reszta przeszła na obrządek ruski tem chętniej, że i paroch ruski nie szczędził zachodów, aby dla cerkwi pozyskać więcej owieczek. Wyobraźmy sobie n. p. pogrzeb wśród ciężkiej zimy: 2, 3 mile więc na saniach zmarłego do kościoła

parafialnego, skąd dopiero na cmentarz kopan miejscowy miał zwłoki odprowadzić; nie bajka to, ale fakt, że gdy raz wzięciono nieboszyka z Bogdanów do Skałatu w czasie ostrej zimy, wypadła na bardzo nierównej drodze tylko część trumny, a równocześnie wysunął się nieboszyk i zasypany śniegiem, przeleżał 3 dni w polu, zanim go odnaleziono. Chłop, który wiozł nieboszyka, dopiero w Skałacie spostrzegł brak trupa i przerażony powrócił do wsi, gdzie zapewne przyczynił się do tego, że inni woleli już prosić na pogrzeb miejscowego księdza ruskiego.

Trudno też było o pomoc duchowną w czasie odpuśców parafialnych, na które lud tutejszy chętnie i w wielkiej masie uczęszczał i uczęszcza. Odpusty dawne Matki Boskiej Różańcowej w Grzymałowcu, św. Michała w Kaczanówcu, św. Anny w Skałacie, Matki Boskiej Szkaplerznej w Tarnorudzie, Wniebowzięcie Matki Boskiej w Toustem, Podwyższenie św. Krzyża w Tokach, zgromadzały ogromne tłumy ludu, nietylko tutejszego, ale i z ka-kordonu, który cisnął się do Sakramentów św. Próż kapłanów z tych 6-ju miejscowości można było jeszcze ściągnąć kilku z odległych o 4 mile miast Zbaraża, Tarnopola i Trembowli, ale w jesieni, gdy drogi były niemożliwe do przejazdu, trzeba było z tej pomocy zrezygnować. Ten brak polskiej opieki duchownej trzeba przypisać tym, którzy sprowadzając setki rodzin polskich z zachodu i osiedlając ich po rozległych pustkowiach, powinni byli tu budować dla nich kościoły i uposażać probostwa ła-cińskie.

Dzisiaj ta część kraju pod względem stosunków kościelnych zmieniła się bardzo na lepsze. Niema włości większej, gdzieby wieżyczka, strzelająca ku niebu, nie oznajmiała przechodniemu, że w tej wiosce mieszka kapłan polski, lub że przyjeżdża przynajmniej co drugą niedzielę z nauką i Mszą św. W r. 1851 powstała nowa parafia w Haluszczyńcach, wsi zamieszkałej przez samych Polaków¹⁾. W r. 1891 pobożny właściciel Koszlak Mateusz Ceglecki swoją²⁾ darowizną na kościół i plebanję przyspieszył utworzenie probostwa polskiego w Koszlakach, miejscowości położonej najdalej na północ w dekanacie skałackim, zagrożonej schyzmą³⁾.

Wkrótce po wizycy generalnej (w r. 1890) Najp. X. Biskupa Puzyny, który naocześnie przekonał się o stosunkach kościelnych w tych stronach, powstają trzy nowe ekspozytury, mianowicie: w Medyniu, Podwołoczyskach i Krasnem, które dzięki poczciwość poprzednich księży ruskich, pozostało ze wszystkimi duszami swojemi przy ob. łac. Jak świadczą księgi metrykalne w Krasnem, od szeregu lat funkcje proboszcza polskiego z Toustego spełniali miejscowi księża ruscy.

Od czasu objęcia rządów archid. lwowskiej przez Najp. X. Arcyb. Dra Biłcze wskiego, który o ile tylko może, przyczynia się do kreowania nowych probostw i ekspozytur, powstało i w dekan. skałackim dużo stosunkowo nowych placówek duszpasterskich. Po r. 1900 powstają ekspozytury w Chmieliskach, Kołodziejówce, Ostapiu i Sorokcu. Dwie mają być utworzone w najkrótszym czasie w Potupanówce i Iwanówce, inne są projektowane w Rosochowcu ad Podwołoczyska i w Nowem Siole ad Koszlaki.

Prócz tych kościółków, które oczekują stałych księży do obsługi duszpasterskiej, jest w dekan. skałackim cały szereg pięknych kaplic, gdzie częściej Msza św. się od-

prawia, gdzie spowiada się dzieci szkolne i katechuzje się, gdzie spełnia się i inne funkcje duszpasterskie. W parafii grzymałowskiej takie kaplice wznoszą się w Zarubifcach i Poznance Hetmańskiej, a w Oknie już rozpoczętą budowę; w par. Kaczanówka w Orzechowcu, w par. Koszlaki w Hołoszczyńcach i Hnilcach, w par. skałackiej: w Starym Skałacie kaplica błog. Jakóba Strepy, w par. Tarnoruda: w Turówce, w par. Toki: w Prosowach, w par. tousteckiej: w Rasztowcach. Ekspozytury i kaplice są: w Mołczanówce ad Chmieliska, w Panasówce ad Kołodziejówka, w Dorofłowcu i Klimkowcach ad Medyń, w Bogdanówce i Mysłowej ad Podwołoczyska.

Oto obraz dzisiejszych stosunków kościelnych w dekanacie skałackim. Niema może w całej archid. lwowskiej dekanatu posiadającego tak wielką stosunkowo liczbę kościółów i kaplic i księży, jak właśnie dekanat skałacki. Są jeszcze co prawda znaczne braki, ale jest bez porównania lepiej niż było dawniej: Gdyby przodkowie nasi powstał z grobów, nie poznaliby swoich wiosek, gdzie są już i kościółki i działwa uczy się w niedawno założonych szkółkach i czytelnie zimową porą zapelnione. Rzucono hasło: „Budujmy kościoły, bo one są twierdzami polskości na kresach wschodnich“. Tak jest rzeczywistość! Kościółek w tych stronach jest symbolem polskości we wsi, a zarazem ożywia ducha w ludzie, który dotąd tak mało uczył się polskim. Więcej tylko troski powinni dołożyć właściciele wiosek, którzyby mogli lepiej uposażyć tak ubogie ekspozytury. X. Pilm.

Dachowień- W Nrze 383 „Słowa Polskiego“ z r. b. stwo na czytamy: Słasku.

„Wiadomo, że księża, którzy osiadają w parafiach na Śląsku cieszyńskim, kończą studia teologiczne we Wrocławiu, pod okiem kard. Koppa. Sprawa wychowania księży, którzy jako poddani państwa austriackiego mają spełniać funkcje duchowne na Śląsku cieszyńskim, w obecnym państwie jest anomalią.

Chcąc usunąć tę nieprawidłowość, należałoby wprzód postarać się o odłączenie dekanatów, leżących na Śląsku cieszyńskim, od biskupstwa wrocławskiego i przyłączenie ich — ze względu na poważną większość katolików narodowości polskiej — do biskupstwa krakowskiego. Zanin ta sprawa będzie mogła być w decydujących sferach przedyskutowana, ważną jest dla nas kwestya wychowania księży, którzy mają pracować na Śląsku cieszyńskim.

Otóż wychowanie to pod okiem X. kard. Koppa nasuwa nam poważną ze względów narodowych obawę. Rzekomo autonomiczne władze duchowne pod zaborem pruskim w dyec. warmińskiej, chełmińskiej i wrocławskiej, jakby lajnym sojuszem związane z pruską władzą polityczną, popierają ją pośrednio nader skwapliwie w jej dążeniach germanizacyjnych w obrębie swych kompetencyj, zaniedbując obowiązku wykształcenia młodej generacyi kapłanów w języku polskim.

W jak niedбалym, wprost niegodnym sposobie traktuje się naukę języka polskiego w konwiktach i alumnacie wrocławskim, dowodzi nasamprzód tak zw. polski egzamin. Nikt z młodych teologów nie bierze owego egzaminu na serio. Egzaminów z przeróżnych dziedzin wiedzy teologicznej każdy z nich się obawia i sposobi się na nie sumiennie; pomyślnego wyniku polskiego egzaminu jednakże każdy z nich pewien będzie bez żadnego wyjątku, nie przygotowuje się do niego, a nawet ogromna większość zgłaszających się do wcale nie umie nawet dobrze czytać po polsku. Takich zaś kandydatów, którzy nieco dokładniej język polski znali i pisać po polsku umieli, było na kursie przed trzema laty razem pięciu z pomiędzy czterdziestu.

Większa ich część wyczyła się na pamięć zaledwie okruhów z katechizmu polskiego i przetłumaczyła z biędą jakie łatwe pytanie z katechizmu, już i tak w niemieckim brzmieniu im znane, odpowiedziała z jankami na kilka bardzo łatwych pytań ogólniejszych i uzyskała

1) W Haluszczyńcach, gdzie mieszkają dwie tylko rodziny czyste ruskie: djak i jego krewny, jest cerkiewka parafialna i paroch na 40 morgów gruntu, podczas gdy do probostwa polskiego należało tylko pół morga ogrodu!

2) W tych stronach (w Hnilcach) prowadziła propagandę schyzmatyczną za namową Naumowicza, parocha w Skałacie, Olga Hrabar. Doład lud ruski w tej okolicy ignie do schyzmy.

pomyślny prezydent w polskim języku. Było wszakże i takich sporo, którzy nawet tyle nie umieli.

Pomógł młodym teologami za pewnik uchodził, iż wręcz niebezpieczną jest dokładna znajomość języka polskiego, ponieważ kto albo umie źle po polsku, albo nieco gorliwiej studjum polskiego języka się poświęca, ten ma nadzwyczajne szczęście dostania posady w wrocławskiej dyaspory, t. j. na pierwszych wymach Brandenburgii albo na lesistych wybrzeżach Pomorza, z najmniejszym użyczeniem.

Rzadkie tylko wyjątki z pomiędzy młodzieży garna się same, dobrowolnie, szlachetniejszymi pobudkami przejęte, do plingego studjum języka polskiego⁴.

Z przykrością przytaczamy artykuł powyższy, a czynności do tego, że jakkolwiek nie mieliśmy sami sposobności przysłuchać się egzaminowi z jęz. polskiego w seminarium duchow. wrocławskim i nie możemy poręczyć praw 'zwoici wszystkich szczegółów, powyżej przytoczonych — to przecież wiemy skądina, że znaczna bardzo część duchowieństwa na Śląsku, jeżeli nie większość, mało zajmuje się jęz. polskim, a nawet wstydił się nim mówić z Polakami wykształconymi, bo nie władają nim dobrze — nie popiera piśmiennictwa polskiego, nie stara się o utrzymanie duchowej łączności z rodakami, mieszkającymi w innych prowincjach. Wielu boi się przynależć do naszej narodowości, wiedząc, że w Wrocławiu nie uważa się jej za równouprawnioną z niemiecką. Są to stosunki bardzo smutne, na które trzeba by koniecznie szukać środków zaradczych. Najlepszym byłoby zapewne przyłączenie Śląska do dyoc. krakowskiej, ale wiemy, że rzecz ta nie łatwo i nie prędko dałaby się przeprowadzić.

Z Zagrzebia
Wzeszłego roku zbliżyła się czysta partya prawa Starcewiciwa do partii katolickiej, a z dwóch gazet mocno zadźgniętych pozostało „Hrvatsko Pravo“, a ustąpiło „Hrvatstvo“. W tym roku powiększa się też stronnictwo „Pravaszów“, przyjmując w swoje szeregi t. z. „Frankowców“ idących w polityce śladami zasłużonego dla sprawy narodowej Franka. Dnia 9-go sierpnia odbyło się zgromadzenie wszystkich „Pravaszów“ i ukonstytuowało się nowe stronnictwo czyli wszyscy Pravaszi z całego królestwa Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi połączyli się jak najściślej w t. zw. „Stranka Prava“.

Na tem zgromadzeniu zatwierdzono wszystkie rezolucye konferencyi z 24 i 25 lipca. Omówiono stosunek partii do innych stronnictw politycznych. Następnie przegodni mowcy powitali w imieniu poszczególnych ziem nowe stronnictwo złączonych Pravaszów, życząc mu wszelkiej pomocy w pracy dla dobra narodu.

Do redakcyi „Hrvatskoga Prava“ nadesłano przy tej sposobności wiele pozdrowień i życzeń, do których i my przyłączamy się całym sercem!

Ostatnie dwulecie pracy kolonizatorsko-narodowej Żydów w Palestynie.

Ruch narodowy żydowski osiągnął o wiele głębiej w szerokiej masie ludowej, aniżeli nawoływania ich nowoczesnych, wykształconych na kulturze europejskiej proroków do powrołu do Palestyny. Zmysł praktyczny bowiem, tak wysoko rozwinięty u tego narodu, wskazuje mu inne, korzystniejsze kierunki działania, niż pracę rolną w niezłych krajach nad Jordanem. Ale ten sam zmysł praktyczny nie pozwala mu na zupełne wyrzeczenie się tej myśli na wypadek, gdyby stosunki w obcych krajach stały się dla niego niebezpiecznymi. To dało początek nowoczesnej pracy żydowskiej w Palestynie.

Pierwszą trudnością na drodze do pokojowego podboju tego kraju jest tam zawsze stanowisko rządu tureckiego. Za czasów daw-

nych, absolutnych rządów, kiedy osioł obcyjony workami ze złotem, łatwiej przeżywał mury Konstantynopola, sprawa szła we wielu kierunkach pomyślniej. Natomiast stanowisko obecnego rządu utrudnia ją. W parlamencie dwukrotnie w bieżącym roku omawiano kwestyę żydowska, a to pierwszy raz w marcu; wówczas odnożono się do niej niechętnie; drugi raz w maju, a wtedy zwłaszcza dnia 16 i 17 maja większość była tak dobrze usposobiona dla sprawy żydowskiej, że miała nawet wybrać komisję dla rozpatrzenia postulatów żydowskich, ale przecież wniosek odożny utknął na czemś przed podaniem go pod głosowanie. Mimo to w ostatnim dwuleciu męga Żydzi zapisać znaczne postępy w wielu dziedzinach swej działalności.

Catym ruchem żydowskim w Palestynie kieruje osobny urząd, który jest niejako ekspozyturą 6 iu większych i szereg mniejszych towarzystw, mających tam swoje interesy. O rozciągłości i rozmia- rch ich uczestnictwa może świadczyć fakt, że zarząd żydowskiego funduszu narodowego, rozporządzający majątkiem 2,544,629 marek 68% z tej kwoty ulokował w Palestynie.

Przeważnie pracuje urząd wspomniany nad kolonizacyą kraju i uprawą ziemi. Cuiż jego działalność w tym kierunku to pokojowe zdobywanie pędzi ziemi jednej po drugiej — eiche, aby nie rozbudzać niechęci i opora, ale racjonalnie i przynależnie, odbywające się z pożytkiem dla kultury. I tak założono dzięki ofarności amerykańskich Żydów i pożyczce zaciągniętej z funduszu narodowego, stacyę doświadczalną w Haffi i kupiono pola w pobliżeniu Athli, nr których dokonuje się prób rolniczych pod kierunkiem agronoma Aaronsona. Doświadczenia tam poczynione zuytkowano praktycznie przy założeniu nowych farm, których powstało kilkana- sę. Największą złożyło towarzystwo ziemskie plantacyjne, związane przez 10 Żydów z Rosyi i 2 z Wiednia i z Berlina, rozporządzające kapitałem 300,000 mk. Znajduje się ona nad brza- gami jeziora tyberydzkiego i zatrudnia stale 70 robotników żydowskich. Prócz tego złożyły towarzystwa „Oelbaumspende“ i „Tul- winow“ z Jaffy szereg farm w Kinereth, w Benscheneim, Huda i Umduj.

Równocześnie prowadzone prace nad podniesieniem kultury hebrajskiej nie pozostały bez owoców. Najpierw odbył się Żydzi tem, że na kongresie ras, odbyłym niedawno w Londynie, mieli 3 reprezentantów, między którymi był sir Montefiore. (Dok. nast.)

Bibliografia.

X. Karol Józef Fischer, biskup sufragan przemyski. „Konsekracya kościoła, starożytność i znaczenie tego obrzędu, przepisy kościelne i wskazówki praktyczne“. Przemysł. 1911. Stron 147 w 8-na Cena 2 kor. 40 hal.

Dostojny i zasłużony Autor czterech dwoch tomów „kazai i przemów pasterskich“ (Przemysł 1906—1907, wyd. II) ożarzył nas nową księzką bardzo cenną i pożyteczną. Cel jej określony jest w przedmowie w słowach następujących: „Dla wyгоды Braci Kapłanów, którzy nowe kościoły wznoszą i tych, którzy przysługę sąsiadzką spełniają przy konsekracyi kościoła asystować mają, a nadto w celu wyświecenia sprawy konsekracyi kościołów w ogólności — zebratem przepisy kościelne dotyczące się tej sprawy“.

Cała osnowa książki podzielona jest na 10 rozdziałów następujących:

1. Pojęcia konsekracyi kościoła.
2. Starożytność obrzędu konsekracyi kościoła.
3. Piękność i znaczenie symboliczne obrzędu konsekracyi kościoła.
4. Następstwa prawne konsekracyi kościoła, korzyści duchowne na wiernych z niej spływające.
5. Przepisy ogólne, kościoła konsekracyi się dotyczące.
6. O altarz w ogólności.
7. Szezegół, dotyczące się budowy altarza świątego.
8. Przech o altarz stały traci konsekracyę?
9. Przygotowanie do konsekracyi kościoła.
10. Objasnienie obrzędu konsekracyi kościoła. Dwa dodatkowe rozdziały mówią o konsekracyi altarza stałego bez konsekracyi kościoła i o portalityach czyli altarzach przeniesnych.

Czcig. Autor powołuje się w wielu miejscach na pierwszorzędne źródła i powagi naukowej i wogóle trzeba Mu przyznać,

że zadał sobie dużo pracy, aby jak najsumienniej wywiązać się ze swego zadania. Nie wątpimy też, że dzięki to będzie przyjęło z wdzięcznością przez ogół Duchowieństwa.

X. A.

Fünf Predigten zur Vorbereitung einer Pfarrgemeinde auf die Gnadenzelt der heiligen Mission Von R. Hansen Priester der Erzdiözese Koln. Zweite Auflage Regensburg. 1911, str. IV. i 52 w 8-cc.

Misyja parafialna są jednym z najbawniejszych czynników w pracy duszpasterskiej. One bowiem, jak mówi Pius IX, kiedy są „kierowane przez dzielnych pracowników, przyczynią się w wysokim stopniu do rozbudzenia ducha wiary i religijności w gminach i do poprowadzenia tychże na drogę cnoty i wiecznego zbawienia”. Dziś gorliwi katolicy, zarówno duchowni jak świeccy, zacytujmy pojmować coraz lepiej doniosłe znaczenie misyj parafialnych.

Ażby misya pożądana odniosła skutek i trwale pozostawiła owoce na niewie serce, powinien duszpastorz — jak tego żąda synod prowinc. kolonij — odpowiednio swych parafian do niej przygotować.

Ołtą książeczka X. Hansena może w tym względzie nieocenione oddać usługi.

Zawiera ona pięć niedlugich nauk o istocie i znaczeniu misji, o misyonarzach, o ich pomocnikach, o trudnościach i o łasce misyjnej.

Jasność, namaszczenie i prośbota, połączona z gruntownością cełujacej te nauki, skłaniają nas do jak najgłośniejszego polecenia ich czcigodnym Konfatom, pragnącym urządzić misyo w swej parafii.

X. S. S.

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz, „*Ochrona nazwiska i pseudonimu*”. *Łódź* 1911.

Rządowy projekt noweli do austriackiego kodeksu cywilnego zawiera między innymi instytucję, nieznaną dotychczasowemu ustawodawstwu austriackiemu. Projekt ten chce mianowicie dać ochronę pseudonimom, które dotychczas ochronione są jedynie przez etykę i zwyczaj dziennikarskie i literackie, ale nie doznają żadnej opieki ze strony prawa. Kwestyę ochrony pseudonimu, instytucji tak ważnej dla całego świata piśmącego, omawia szczegółowo Autor rozprawy p. n. „*Ochrona nazwiska i pseudonimu* w rządowym projekcie noweli do austriackiego kodeksu cywilnego”, drukowanej w zeszytach kwietniowym b. r. „Przeglądu prawa i administracji” wydanej następnie w osobnej odbitce. Autor porusza przedewszystkiem kwestyę, czy pseudonim obecnie potrzebuje wogóle ochrony. Nie są znane dotychczas wypadki, w którychby podzywano się w sposób oszukawczy pod cudze pseudonimy. Z drugiej zaś strony zaznacza Autor, że gdyby kwestyę ochrony pseudonimu chcieli już koniecznie uregulować, nie możnaby tego uczynić jednym lakonicznym paragrafem, zamieszczonym w ustawie cywilnej, jak to zamierzają autorowie projektu rządowego. Zdaniem Autora, kwestyę ochrony pseudonimu możnaby uregulować jedynie w drodze osobnej ustawy, podobnie jak ma się rzecz z ochroną patentów, marek ochronnych, własności literackiej i artystycznej i t. d. Autor podaje własny projekt takiej ustawy o ochronie pseudonimu, złożonej z 8 paragrafów, zaznaczając, że kwesty w zupełności nie wyczerpał. Pierwszy paragraf projektu Autora brzmi jak następuje: I. Pseudonim jest to nazwisko, którego ktoś używa na polu działalności literackiej lub artystycznej, podpisując lub oznaczając niem swe utwory i dzieła, albo też wysyłając pod niem publicznie, a nie mając do tego prawa ani na podstawie przepisów powszechnej ustawy cywilnej, ani też na podstawie przepisów publiczno-prawnych (zmiana nazwiska, nadany predykat szlachecki)”. — W dalszych paragrafach podaje Autor wnioski szczegółowe. Zdaniem jego nie powinny doznawać ochrony takie pseudonimy, które składają się z samych tylko inicjałów lub cyfr, dalej te, które stanowią wyrazy nieprzystawne i wywołujące powszechne zgorszenie, które zawierają dane fałszywe i t. d. Prawna ochrona pseudonimu ma polegać na tem, że skoro ktoś wybrał sobie jakiś pseudonim, może postarać się o zaciągnięcie go do specjalnego rejestru — i oddał nikomu innego tego pseudonimu nie byłoby wolno używać. Kwestya ta powinna zainteresować wszystkich piśmących. Kto tylko próbował sił swego pióra, ten zazwyczaj używał lub używa jakiegoś pseudonimu. Jest to więc sprawa niewątpliwie aktualna.

N.

Z prasy peryodycznej.

Ostatni zeszyt (podwójny; za sierpień i wrzesień) „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego” (którego rozesłanie musiało opóźnić się z powodu strajku introligatorzkiego) zawiera: „Prolegomena do dowodów na istnienie Boga” (X. Dr. K. Wałs). „X. Surowiecki, nasz apologeta z końca 18-go i początku 19-go wieku” (Dok. X. Dr. Fr. Gahryl). „Częsta Komunia św. młodzieży szkół średnich” (C. d. X. Dr. J. Lubelski). „Ostatnie odkrycia archeologiczne w Palestynie”. „Egzorta dla młodzieży szkół średnich”. „Projekt planów dla nauki religii w szk. 4 klas. pospolitych i w 7 klas. szk. wydziałowych” (X. Z. Bielański). „Katecheza o spowiedzi” (X. Z. Bielański). Recenzye. Z czasopism. Nominacye i wiadomości osobiste.

Konkurs na posadę katechety.

Zarząd główny T. S. L. ogłasza konkurs na posadę katechety rz. katol. przy szkołach polskich w Zagłębiu śląsko-morawickim na następujących warunkach: Katecheta może być kapłan świecki, Polak, nie mający równocześnie obowiązków duszpasterskich; obowiązany będzie do udzielania nauki religii w 24 godzinach tygodniowo w szkołach polskich w Przywozie, Hermaniech i Radwaniech. Nadto odprowadzi będzie w niedziele i święta nabożeństwa dla dziatwy szkolnej i wygłaszać dla niej egzortę. Siedziba jego będzie Przywóz. Pobory katechety równają się poborom nauczycieli polskich szkół wydziałowych Zagłębia i wynoszą łącznie 2,000 K. Termin wnoszenia podań z odpowiednimi załącznikami do 15 września pod adresem: Zarząd główny T. S. L. w Krakowie (ul. Floryńska l. 16).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 13-go b. m. odbędzie się o godzinie 5 po poł. odczyt X. Pechnika na temat: „Poglądy teologów protestanckich i modernistów na stosunek wiary do wiedzy”. Po odczynie pogadanka o sprawach aktualnych i posiedzenie wydziału.

Wiadomości dyceyjalne.

Archiidycyza lwowska ob. 14.

W czwartek 14-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracja Najświętszego Sakramentu

w kościele OO. Bernardynów we Lwowie

o godz. pól do 6-tej wieczorem.

Dyce. przemyska.

Zamianowani: X. dr. Eugeniusz Żukowski, dotychczasowy katecheta w gimnazjum w Przemysłu na Zasanu, profesorem dogmatyki fundamentalnej i filozofii w zakładzie teologicznym w Przemysłu; X. dr. Kazimierz Kotuła, sekretarzem konsystorza i zastępcą katechety w gimn. w Przemysłu na Zasanu; X. Jan Kolasa, wikary w Wołoszcy, administrator tamże; X. Stanisław Gaweł, wikary w Jarosławiu, kuralem polowym.

Konkurs na opróżnione probostwo w Wołoszcy rozpisano z terminem do 30. września r. b.

Diecezyna tarnowski.

Zmarł X. Józef Rosner, kapłan jubilat, proboszcz w Wojniczu, w 79 r. życia a 55 r. kapłaństwa. R. i. p. 2).

1) W jednym z najbliższych Nrów poświęcimy zacnemu temu kapłanowi obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. Red.

Ogłoszenie.

Roku 1836 żył w Samborze Antoni Laszowski, c. kr. geometra górniczy, ożeniony z Maryanną ur. Weimar, miał też syna Zygmunta. Niżej podpisany prosi P. T. Urzędy parafialne o wyszukanie następujących danych:

1. Gdzie i kiedy urodził się Antoni Laszowski?
2. Gdzie i kiedy umarł?
3. Czy miał oprócz syna Zygmunta jeszcze inne dzieci?
4. Jak się nazywali jego rodzice?

Odpowiedzi odpowiednio udokumentowane prosimy wysłać pod adresem pana Emila Laszowskiego kr. vladini tajnik w Zagrzebiu Trg. A. Slačičevića l. 8.

Honorarium w wysokości 40 K. będzie wysłane po otrzymaniu odpowiedzi odwrotną pocztą.

Emil Laszowski
kr. vlad. tajnik.

Potrzebny organista kwatery, umiejący prowadzić orkiestrę na dętych instrumentach. Zgłoszenia opatrzone świadectwami adresować: OO. Franciszkanie, Kalwarya Paclaw. ad Przemysł.

STOZKI WOSKOWE

do zapalania świec i gazu, jak również pokojowe, gładkie i ozdobne

polica

krajowa fabryka świec woskowych

ANTONIEGO ROTHEGO

W KRAKOWIE

UL. SŁAWKOWSKA l. 20.

PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU

polecamy się łaskawej pamięci przy zamawianiu oltarzy, figur, stacyj, płaskorzeźb, grot Matki Boskiej z Lourdes, szopek, grobów św., w ogóle wszelkich robót rzeźbiarskich do kościołów, kaplic, konwiktów, pensjonatów i t. p.

Justem rodak galicyjski (z Białej), wykształcony w słynnej c. k. szkole facheowej w St. Ulrich-Gröden. Odbywałem także studia u pierwszorzędných artystów.

Wysylik franko do każdej sławej kolejowej w Galicyi.

Pracownia art.-rzeźbiarska

ST. G. LANGER,

w St. Ulrich, Gröden (Tyrol).

Cenniki bezpłatnie.

Zakład rzeźby artystycznej WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, ołtarze, Jerostroy i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach i pamniki z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Ks. Dr. J. Kulinowski.

Kraków, Kleparz 9/5 1911 r.

Posyłam żądaną należytość za feretron Sereca Pana Jezusa wykonany dla Bractwa przy kościele Św. Floryana. Donoszę r. uprzejmie że status ta nadeszła niuszakozona i już została p. święcona. Wygląda w całości nie najgorzej. Dziękuję W. Panu. podjęły trud. życząc powodzenia na przyszłość.

Rudnik, n/s 7/6 1911 r.

Przyznam się iż nieco wahalem się z uczynieniem zamówienia w pracowni Pańskiej. Tymczasem otrzymałem przez W. Pana wykonany feretron rzeźbiony przedslawem Najsw. Pannę z Lourdes przeszedł moje oczekiwania. Nie tylko mnie, ale i wszystkim nadzwyczaj się podoba. Szczęść Boże w złoźnej pracy! Łączę wyraz rzeleznego poważania.

Ks. Feliks Sgkiewicz prob. z Rudnika nad Sanem.

Ks. Jan Bobczyński.

W Łosiaczu 8/6 1911

Posyłam część należytości za feretron. Matka Boska jest bardzo piękna.

Ks. Adam Petyniak.

W Niemirowie 9/6 1011

Z podziękowaniem odsyłam Panu remuneraćę za śliczne dwa krzyże wyrzeźbione.

Ks. Jan Górnik.

W Ptaszkowej 20/6 1911

Posyłam W. Panu należytość za zamówiony feretron „Dzieciątka Jezusa” serdecznie dziękuje za artystyczne wykonanie roboty oraz dostarczenie teje w oznaczonym czasie.

Wina mszalne

Hegyalajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 ltr. loco Węgry — można zamawiać i próbkę kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 29.

Chłopiec pobożny

między 14—17 lat wieku, sprytny, umiejący służyć do Maryi, nie umny, znajdzie posadę jako chłopiec kredensowy, wikł, nocleg, ubranie (po pierwszym miesiącu służby), 10 koron miesięcznie. — Warunki: książka służbowa i polecenie pracy proboszcza. — Zgłoszenia przyjmuje: A. Rakowski, Balice ostatnia poczta Medyka pod Przemysłem.

NAJKORZYSTNIEJ KUPOWAĆ

najnowsze materye jesienne i zimowe na ubiory, paleoty zimowe zarzutki, ubiory salonowe, itd. w najbogatszym wyborze i w galunkach dobrych, trwałych u firmy:

FRANCISZEK MAREK

Skład sukna fabrycznego w Reichenbergu w Czechach. Przy cenach detalicznych 5 koron opusta na metrze. Wzory na żądanie.

Posylik ponad 20 K franco.

Wyprobowane najtańsze źródło zakupu!

„SZTUKA KOŚCIELNA“

Lwów, plac Halicki 7.

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancje, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pajki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocjonalia — fercetrony, drogi krzyżowe, obrazy, rami — figury i krzyże — kwiaty kościelne, biżuteria, puszki i paski. — Świece kościelne „Apollo“, kadziło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacje artykułów z metalu, zbrocenia.

Cena niższa niż wszędzie!

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się laskawym względem Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreśliśmy się z wysokim poważaniem — „Sztuka kościelna“.

Zegary wieżowe

wykonuje

R. Liebing Wiedeń

XIII. 10, Speisingerstr. 66.

naprzysiężony znawca i oceni. Iel c. k. Sądu handlowego we Wiedniu — dla kościołów, ratuszów, zamków, kazań, szkół, fabryk itp. najnowszej i najlepszej konstrukcji, w najwzajemnym wykonaniu. Przyjmuje każdą naprawę zegarów wieżowych. Kościołom, gminom dostarcza na spłatę ratami. Uprasza się tylko o podanie bliższych szczegółów i miarę. Kosztorysy bezpłatne.

Wincenty Ruczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika I. 9. Tel. 1333.

MAGAZYN TOWARÓW KOŚCIELNYCH I WSZELKICH DEWOCYONALII

Kompletne urządzenia kościołów i kaplic.

Dokładne kosztorysy tak całych urządzeń jak i pojedynczych części, wysyłamy każdemu bezinteresownie.

Szaty kościelne z własnej pracowni. —

Chorągwie po bardzo niskich cenach dostarczamy na zamówienie w najkrótszym czasie. — Proszę żądać dokładnych kosztorysów pojed. chorągwi.

Na odpusty i misye:

Wszelkie dewocjonalia po hurtowych cenach. P. T. Duchowieństwu dajemy także w komis ze stosownym rabatem. Na żądanie zesłamy sami kolekcję towarów odpustowych.

— ISTNIEJĄCE OD R. 1891 —
TOWARZYSTWO WYROBU I SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE

o łącznoscie kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materiału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyrob

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Kolenski*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

SZYMON WILCZYŃSKI

skład i pracownia przyborów kościelnych, kielichów, monstrancji, pajków, chorągwi, lichtarzy itd. po cenach umiarkowanych



WE LWOWIE, ulica Ruska I. 16.

Organista z ukończoną szkołą organistowską, dobre go wadzenia się, doświadczony w tymże zawodzie szuka posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Ludwik Namysłowski Kraków, ul. Grzegorzeczka I. 14.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Lipowa I. 16 (dom własny).

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, szandary dla Słówarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe 50 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we fiaskach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWCZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.